

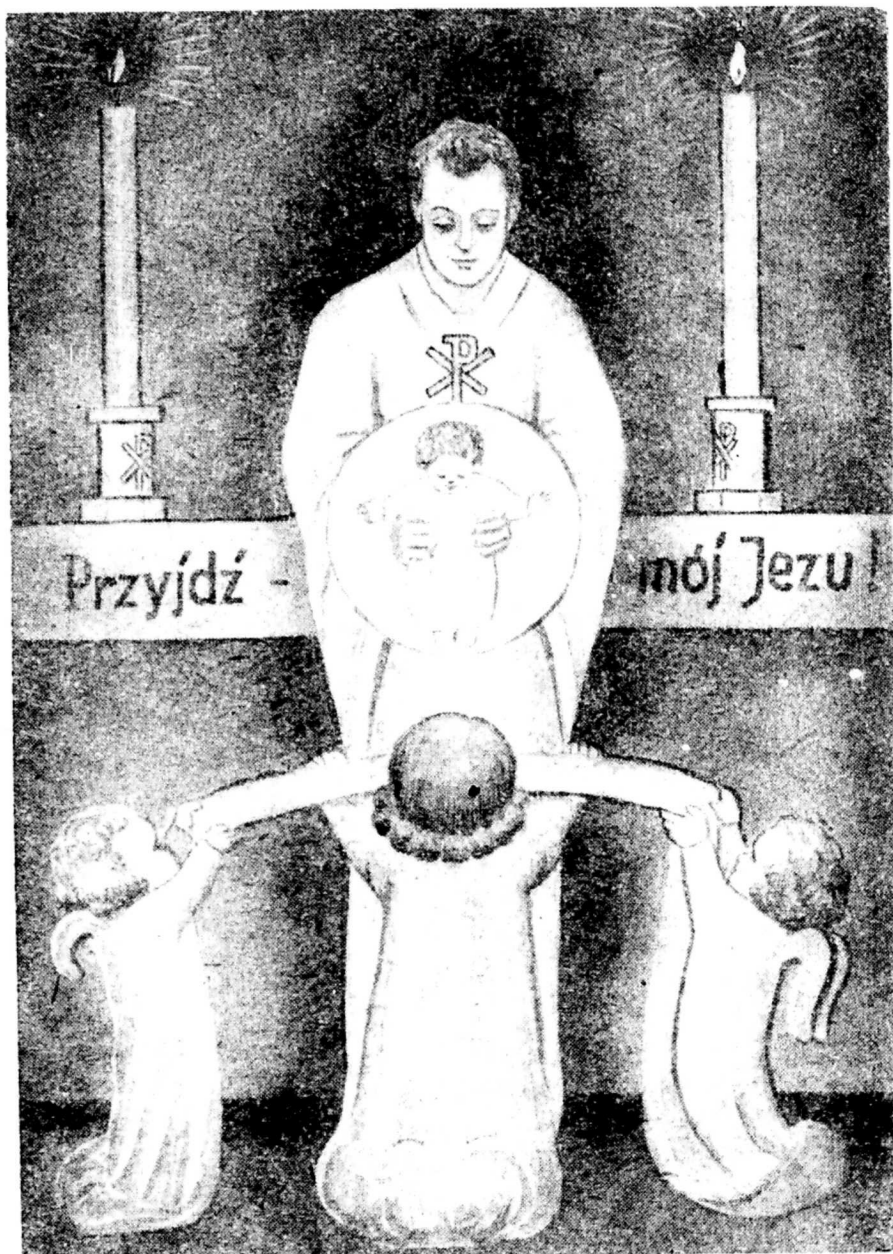


Maty TYGODNIK

Rok VI

Gorzów n W., niedziela, 20 maja 1951 r.

Nr 17



HANUSIA W DUŻYCH BUTACH

Hanusia mieszkała w wielkim mieście. W takim mieście ludzie przechodzą ciągle koło siebie, a nie znają się wcale, nie pozdrawiają się zupełnie przy wymijaniu. Często mieszkają w jednym domu, a nic nie wiedzą o sobie.

Hanusia była biedną dziewczynką. Zараbiała na sprzedaży gazet i kwiatów. A kiedy Hanusia liczyła otrzymane pieniądze, lub wydawała resztę niejeden mierzył pogardliwym wzrokiem jej liche, połatane ubranie, jej wielkie buty.

Ach, te buty. Były rzeczywiście ogromne. Właściwie były to buty ojca Hanusi. Ale on umarł już dość dawno. Przy bieganiu po schodach podarła swoje trzewiki. A za to buty odziedziczone po ojcu, które teraz nosiła, były nie do zdarcia. Miały grube podeszwy, podbite były ćwiekami, a obcasy zabezpieczone podkówkami żelaznymi. Obszerne były takie, że Hanusia mogła obydwie nogi razem włożyć do każdego. Łatwo było zrozumieć, jak jej niewygodnie było chodzić w takich butach. Wszędzie nimi narobiła tyle hałasu, że nieraz słyszała za sobą wołanie: „Hanka, co ty chcesz w swoich łodziach skórzanych przepłynąć Wartę?” Te żarty nie były przyjemne dla niej. Każdy z łatwością zrozumiał, że Hanusia mocno pragnęła mieć inne obuwie. Ma też otrzymać nowe trzewiki. Mama pozwoliła jej odkładać na nowe obuwie wszystko, co zarobi przy sprzedawaniu kwiatów. Grosz za groszem odkładała do starego garnuszka bez ucha, który stał w szafie kuchennej.

W tym czasie też Hanusia przyspasabiła się do pierwszej Komunii św. Żadne z dzieci nie było pilniejsze i uważniejsze od niej. Ksiądz proboszcz był z Hanusi bardzo zadowolony. Hanusia miała też koleżankę, chorowitą i słabą, której na imię było Stasia. Dziewczynka ta nie miała władzy w nogach, nie mogła ani stać ani chodzić. Przez cały dzień leżała na swoim ubożuchnym łóżeczku. Dziecko było nad wiek mądre i rozwinięte. Rzadko jednak mogło oglądać błękitne niebo. Najweselej jednak było Stasi gdy Hanka przychodziła ją odwiedzić. I wtedy dziewczynka opowiadała Stasi wszystko co słyszała na nauce katechizmu. A umiała opowiadać.

Twarzyczka chorego dziecka pod wpływem słów Hanusi rumieniła się. Jej oczy płonęły ogniem. W sercu chorej dziewczynki powstawała gorąca tęsknota za Panem Jezusem.

Pewnego razu wyraziła swej koleżance, że tak gorąco pragnęłaby przystąpić razem

z nią do Komunii św. Oparła głowę na ramieniu Hanusi i rzewnie płakała. A kiedy Hanka zaczęła opowiadać, że ks. proboszcz pokazał dzieciom w zakrystii złote kielichy, pateny, promienistą monstrancję, ornaty używane do Mszy św., wtenczas jeszcze więcej w sercu dziewczynki urastała tęsknota za kościołem. Żeby to ona mogła chociaż raz, raz jedyny być w kościele na Mszy św., widzieć ołtarz, widzieć czerwony płomień nigdy nie gasnący przed Najświętszym Sakramentem, kapłana przybranego w szaty liturgiczne, żeby mogła ujrzeć samego Zbawcę pod śnieżno-białą postacią chleba i przyjąć Go do swojego serca.

Złożyła swoje chude rączki i poczęła się modlić serdecznie, aby Pan Jezus, Ten kochany, dobry, Boski przyjaciel dzieci, przyszedł do jej serca w sposób duchowy.

Przy najbliższej sposobności Haneczka opowiedziała ks. proboszczowi, jak Stasię uczy katechizmu i jak również i ona pragnie przyjąć Pana Jezusa do serca. Ks. proboszcz w zamyśleniu popatrzył na dziewczynkę. Wręczył jej trochę pieniędzy na zakup nowych butów. Wiedział, że jest biedna.

Nadszedł dzień pierwszej uroczystej Komunii św. Dzieci klęczały już w swoich ławeczkach, gdyż zaraz miała się zacząć uroczysta Msza św. W tym rozległo się przy wejściu do kościoła: chur, chur, to Hanka weszła w swoich wielkich butach.

— Hanusiu, cóż to takiego? Czy miałaś za mało pieniędzy, że jeszcze czolgasz się w tych buciskach? — zapytał ks. proboszcz.

— Nie — jęknęła Hanusia, — ale musiałam kupić co innego.

Hanusia poczerwieniała, jak ciemna róża i po cichu opowiedziała księdzu, jak się to stało, że nie ma nowych trzewików. A za to kupiła w komisie stary wózek-fotel dla Stasi, aby ona mogła razem przystąpić do Komunii św. I prosi teraz ks. proboszcza, czy by wózka nie można było wprowadzić do wnętrza.

Co to była za uroczystość. Hanusia i Stasia nigdy jej nie zapomną.

Obok wózka klęczała Hanusia w swojej skromnej białej sukience, z wianuszkami na głowie. Była jak anioł, który niedługo ma przyjąć do swojego serca ukochanego Zbawiciela. A On przyszedł do dzieci z swoją miłością i błogostawieństwem.

O kurczątках, larwach i motylach

Kochane dzieci, podaję wam urywek z bardzo pożytecznej i mądrej książki napisanej przez K. Tilmanna dla dzieci katolickich p. t. „Droga w słońcu“. Czy może czytałyście ją?

W ogródku przed domem moich rodziców stał kurnik. Jako dzieci otwieraliśmy nieraz wiosną drzwiczki kurnika, by popatrzeć na kurę siedzącą w skrzyni na jajach. Kwoka okazywała wyraźne niezadowolenie z naszej wizyty i nasrożywszy pióra, ostrym wejrzaniem i oburzonym gdakaniem niedwuznacznie dawała do zrozumienia, że nie życzy sobie, by jej przeszkadzano w odpowiedzialnym zajęciu wylęgłowania jaj. Niepojęcie dziwne rzeczy działy się w takim zwykłym kurniku. Patrzcie. Takie małe, owalne coś o twardej skorupce i płynnej zawartości, pod wpływem ogrzewania przez określony czas zamieniało się na coś zupełnie innego. Żółtko jajka przemieniało się w żywe kurczątko. Niechże ktoś próbuje to zrozumieć. Chodziły sobie potem te żółte, puszyste noworodki po ogródku, grzebały w ziemi, plątały się koło rydla obracającego ziemię i z świeżo przeoranej gleby wyszukiwały sobie robaczki. Od czasu do czasu pokazywały się w ziemi takie tłuste białe zwierzątka, których kurczątka nie miały odwagi tknąć; tylko „dorosłe“ kury rzucały się na nie. Te dziwne stwory — to były pędraki chrabąszczy. Z tymi pędrakami, gąsienicami, poczwarkami i larwami podobnie tajemnicze dzieją się sprawy, jak z jajkiem i kurczątkiem: oto jedne istoty przemieniają się, przybierają zupełnie nową postać i nowy sposób istnienia. Pewnie istnieją już w tych poczwarkach i rozmaitych larwach jakieś zaczątki nóżek i skrzydełek motyla, chociaż się tego wcale nie dostrzega.

Tak, jak w poczwarkach i larwach ukryte są zaczątki przyszłego sposobu życia i przyszła postać motyla, chociaż tego nie dostrzegamy, podobnie dzieje się z człowiekiem i życiem Bożym w nim. I w nas to życie Boże jest niedostrzegalne, ukryte. Na ziemi żyjąc, jeszcze nie pojmujemy w pełni Boga ani Go doskonałą jeszcze nie kochamy miłością. Ale są w nas już zaczątki tego przyszłego, pełnego i doskonałego poznania i umiłowania Boga, jak w poczwarkach motyli istnieją zaczątki nóżek i skrzydełek.

Chociaż to życie Boże najprawdźwiwiej w nas istnieje, rozwija się i działa, przecież — pokąd żyjemy na świecie — jest ono jakoby na uwięzi, jakoby zakryte naszą ziemską powłoką, tak, jak przyszła postać motyla zakryta jest powłoką poczwarki.

Dla tej poczwarki nadejdzie chwila, gdy rzuci swą powłokę i wyłoni się z niej śliczny, prawdziwy motylek. I dla nas nadejdzie dzień zmartwychwstania. Przyjdzie taki dzień, w którym Pan Bóg zdejmie za-

słonę z wielkiej tajemnicy dokonywującej się w nas i wówczas w pełni zajaśnieje w nas ukryte życie Boże. Ci, którzy nosili w sobie życie Boże aż do śmierci, będą mogli oglądać Boga, bo życie Boże w nich, już wyzwolone, da im pełnię poznania Boga. Będą upodobnieni do Boga i dlatego będą dojrżeli do patrzenia na Niego, bo kto pozbawiony jest życia Bożego, nie mógłby znieść blasku piękna i wspaniałości Bożej. Ci, co ze skarbem życia Bożego wnikną do wieczności, nie będą przynięceni ani na proch starci wszechwładną świętością, prawdą i miłością Bożą, gdyż jako dzieci Jego mieć będą w sobie ową potęgę miłości, która pozwoli im odpowiedzieć na miłość Bożą, „stawić czoło“ miłości Bożej. Wówczas nie będziemy już stali przed obliczem Boga nieporadni, obojętni, nierozumiejący, gdyż wszystko, co czekało spełnienia, będzie już spełnione i spełniać się będzie przez wieczność całą. Będziemy wtedy u celu. Będziemy rozkoszowali się Pięknem samym, Dobrem samym. Wszystko, co tylko może być dobrego, pięknego, wspaniałego, naszym będzie udziałem. Nie będziemy już brodzić w ciemnościach i zgadywać, bo w pełnym świetle będziemy oglądali rozwiązanie wszelkich wątpliwości i zagadnień. Słowem: będziemy Boga oglądali twarzą w twarz.

„O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga. — Jakże są niepojęte sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. — Albowiem z Niego i przez Niego i w Nim jest wszystko, Jemu chwała na wieki.“

Dla mamusi

Moja mamusiu, moja droga,
Uciążliwa twoja praca,
Dzisiaj tobie dopomogę,
Bo dziś wcześniej z szkoły wracam.

Pozalutwiam ci sprawunki
I pokoik wyszoruję
I sukienki dwie wypiorę
I pończoszki zaceruję.

Po obiedzie — do kuchenki,
Potem lekcje swe odrobie,
A po lekcjach — piękną powieść
Będę na głos czytać tobie.

I tak dzionek nam przeminie —
Tatusz nasz powróci z pracy
Wszędzie czysto, wszędzie miło
Gdzie tylko popatrzysz.

Moja mamusiu, moja droga
W wszystkim tobie dopomogę
I o zdrowie dla nas wszystkich
Będę modlić się do Boga!

Józef Baranowski.

List od Przyjaciela

Kochane dzieci! Oto leżą przedemną wasze listy. Patrząc na nie z radością. Czytam każdy, spoglądam na te drobne kształtne literki, na proste słowa, w których przedstawiacie zarys waszego życia, pełnego radości, pracy, a czasem i smutku. Te listy dają mi wyobrażenie waszego dziecinnomłodzieńczego świata.

Tak bardzo się cieszę, że z taką szczerością opisujecie wszystkie wasze dziecinnie zmagania się ze złem. Rośnijcie na dobrych ludzi. Wiedźcie też o tym, że jeszcze niejedna walka z grzechem was czeka, jeszcze niejedyn trud. Dlatego już w dzieciństwie, w młodości, trzeba się do niej przyzwyczajać, by później nie być słabym i nie ulec. Ćwiczcie się zawczasu w cnotach a wtedy wasze charaktery będą silne i nic nie zdoła ich zdruzgotać. Nie wolno wam dzieci być trzęciną chwiejącą się za najłżejszym podmuchem wiatru. Macie wyróżnić na silnych i męźnych, macie ukochać wszelkie piękno, które początek swój wzięło z nieskończonej piękności — Boga.



Najszcześniejszy dzień w życiu dziecka.

Teraz jest miesiąc maj. Spójrzcie tylko na pola! Czy nie widzicie dzieł Pana nad pany? Na każdym kroku można dostrzec Jego wielkość i miłość. I wy, kochane dzieci, tak jak przyroda przeżywacie teraz okres waszej wiosny. Życie wasze nie zostało jeszcze wstrząśnięte burzą życiową, jeszcze jesteście jak owe niebieskie przyłaszczki, wychylające się nieśmiało do pierwszych ciepłych promieni słońca. Oczy wasze uśmiechają się niewinnie do życia. Nie znacie kłamstwa i nieufności.

Ale wiedźcie, że po wiosnie następuje lato. Przychodzą upalne dni, wyteżona praca i wszelkie trudy. Przyjdą kiedyś chwile, że będziecie sami, może nawet zdala od swoich rodziców i rodzinnego domu. Wtedy to możecie stracić nieskalaną biel niewinności. Musicie pamiętać o jednym. Nie wolno się splamić.

Nie przyjdzie to jednak tak łatwo. A żeby nie upaść, trzeba już od dziś urabiać swój charakter, wyrobić silną wolę, ćwiczyć się w cnotach.

A do tego jest tyle sposobności! W domu, w szkole, przy zabawie, po prostu wszędzie. Do pracy dzieci! Nam nie wolno spocząć w nadziei, że już jest dobrze. Zawsze nam czegoś nie dostaje.

Musisz osiągnąć szczyty. Ucz się — walcz — udoskonalaj siebie.

Do pracy!

Na następny raz odpowiem wam na wasze listy.

Pozdrawiam was serdecznie.

Wasz Przyjaciel.



Daj Boże.

Stary dziaduś obchodzi imieniny. Wszyscy składają powinszowania i serdeczne życzenia...

— Ach, moi kochani, to już pewno ostatnie moje imieniny i ostatnie życzenia...

— Ale cóż znowu, dziadku — mówi wnuczek. — Dziadek jest jeszcze silny i zdrow i przeżyje nas wszystkich...

— A no daj Boże, daj Boże — pomrukuje dziadek

Wesoły topielec.

Marcin wpadł do studni. Na wielki lament rodziny zbiegli się sąsiedzi, rzucili linę i ciągną z wysiłkiem do góry. Kiedy Marcin jest już pod wierzchem, zaczyna się śmiać.

— A czegoż tak śmiejecie się, Marcinie?

— Bo tak sobie myślę, że jakbym teraz puścił linę dopiero byście się poprzewracali.